

Kiedy miał cztery lata, zapytał rodziców, czy ta choroba go zabije i kiedy będzie musiał umrzeć. Dwa lata wcześniej potrafił już nazwać wszystkie litery i rodzice myśleli, że będzie im rósł geniusz. Rośnie bohater walki z chorobą i z bezsilnością.

- Chodzę do pierwszej klasy liceum. Mam 143 centymetry wzrostu. Moje dłonie i ciało są trochę zdeformowane. Co tydzień dostaję lekarstwo. Każda dawka kosztuje ponad 20 tys. zł. Jeżeli NFZ przestanie je finansować, grozi mi śmierć - mówi Piotr Grela, uczeń I klasy liceum.

Piotrek choruje na mukopolisacharydozę. Cierpi na nią od urodzenia, lekarze rozpoznali ją, gdy miał trzy lata. Jego organizm nie rozkłada cukrów i to one właśnie niszczą wszystkie organy Piotrka. Jeszcze rok temu miał 130 centymetrów wzrostu, skórę tak twardą, że igły strzykawek często się gięły, zanim ją przebiły, a wątrobę, śledzionę i inne organy wewnętrzne nadnaturalnie powiększone. Twarde włosy drapały jak szczotka ryżowa. Piotrek ma szczęście, bo choruje na odmianę mukopolisacharydozy, na którą jest lekarstwo.

Agata Wieczorek, katechetka w II LO w Gliwicach, poświęciła dwie lekcje chorobie Piotrka. Po pierwszej lekcji chłopak podszedł do niej i zapytał: "Chciałaby pani poprowadzić jeszcze raz taką ciekawą katechezę?". Oczywiście, że chciała.

Na drugą lekcję Piotrek przyniósł artykuły, zdjęcia i pomoce naukowe poświęcone mukopolisacharydozie. Gdy stanął przed kolegami i powiedział: "Wśród chorych na mukopolisacharydozę jest niewielu dorosłych, bo rzadko dożywają tego wieku", w klasie zrobiło się cicho jak makiem zasiał. Piotrek kontynuował wykład. Pokazywał zdjęcia, wyjaśniał, że on i tak jest w komfortowej sytuacji, bo jego ciało nie jest zbyt zdeformowane.

- Nie zamykam się w domu ze swoją chorobą. Nie myślę nawet o tym, co się stanie, kiedy w NFZ nie będzie pieniędzy na lekarstwo dla mnie. Żyję jak inni w moim wieku - mówi Piotrek.

Jeszcze jak był w gimnazjum, był na kongresie młodych matematyków. Matma szła mu zawsze dobrze. Był w czołówce uczniów, którzy brali udział w olimpiadzie wiedzy teologicznej w gliwickiej diecezji. W ostatnią sobotę grał w tenisa stołowego na turnieju w Knurowie. W niedzielę brał kroplówkę z lekarstwem, ale jak zwykle do szpitala zabrał ze sobą podręczniki. Potem poszedł do auli Centrum Edukacyjnego im. Jana Pawła II przy gliwickiej katedrze. Tam jego przyjaciele z klasy zorganizowali akcję charytatywną na rzecz Piotrka. - Na nich zawsze można polegać - powiedział Piotrek.

Było przepięknie. Piotrek siedział w pierwszym rzędzie. Jego mama płakała. - To wspaniale, że tyle osób chce mi pomóc, a najważniejsze jest to, że o ludziach chorych na tę rzadką chorobę dowiedzą się inni - mówi Piotrek.

Sławomir Starzyński - Gazeta Wyborcza - Katowice